Cena 25 groszy.

ZEW GÓR

Organ Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu.

Rok IV. Nowy Sącz, 15 maja 1937. Nr 31.

MANIFEST 3 MAJA.

Z chaosu bezrządu, ze swarów i zgrzytów,
Z beznadziei pełnych, szarych kart historii
Wytryska dzień jeden: blask nowego świtu,
Trzeci Maj, w promieni pozłocistej glorii!

Szum wiosennej wichury
Gra w łopocie sztandarów,
Gra hymn Polski wolnej!
Biją w słońce, w lazury,
Te zwycięstwa fanfary,
Płyną w miedze polne...

Drży ruń młoda, zielona...
Szczęście śpiewa w błękitach:
„Hej! niewola skończona!
Wolna Polska maj wita“.

Hej! szum wichrze majowy!
Porwij! rozwiń nam skrzydła!
Rzuć nas sto mil w przyszłość!
Ziszczony cud potężnej Ojczyzny budowy,
Naród cały związały potężne spoidła!
Słońce przeciw nam wyszło!

My dziś już nie znamy pęt, kajdan niewoli.
My się dziś wstydzimy wspomnienia łańcucha.
Idziem silni, mocni, w blaski nowej doli —
Budujemy Polsce dom potęgą ducha!

A ten dzień w słonecznej skąpany powodzi
Trzeci Maj, w zieleni, w kwiatach i kobiercach,
Tak jak my szumiący i jak my radosny,
My, w przyszłość Ojczyzny zapatrzeni, młodzi;
Jej Majestat dzisiaj żyje w naszych sercach,
Jak słońce w promieniach wiosny!

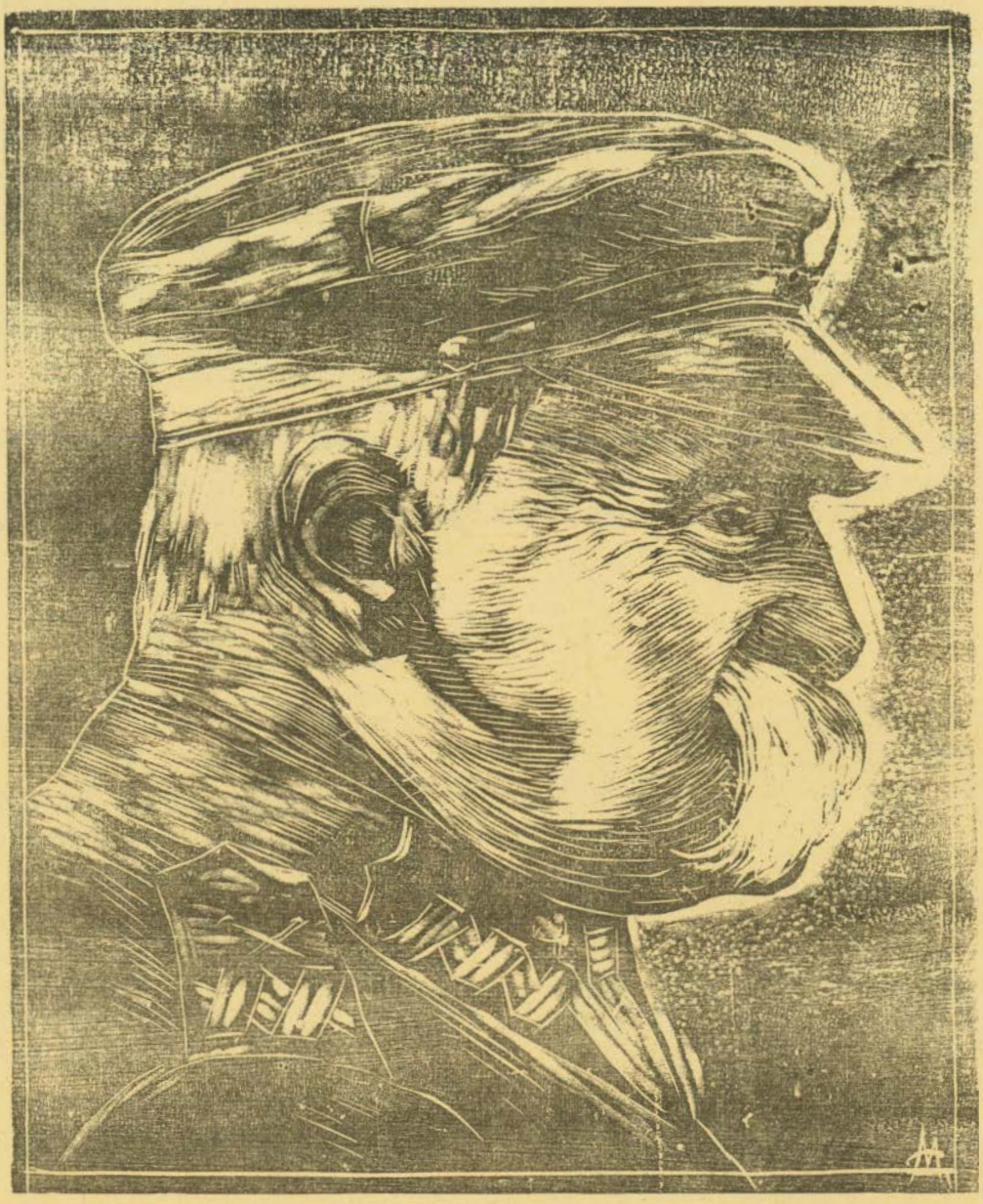

W dwuletnią rocznicę śmierci Marszałka.

Z pism J. Piłsudskiego:

Czeka nas wielki wysiłek, na który my wszyscy nowoczesne pokolenie zdobyć się muśimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie..

Jedynie z ustępliwości wzajemnej, z szanowania wzajemnego, z umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych...

Zagrano brygadę, ale już nie tę, co przed dwoma laty sączyła w serca nasze moc i chwałę; nie tę co zdobywała bagnetem żołnierza szańce nieprzyjacielskie.

Zagrano brygadę wodza, by odżyły te chwile, kiedyśmy dumą uniesieni spoglądali z Nim na płynące w zwartych szeregach orężne hufce.

Rozdzwoniły się melodie legionowej pieśni, pochyliły się czoła przed Tym, „co do ostatniej chwili największe nasze troski dźwigał na swych barkach", rozełkały się pieśni, zawtórowały rapsody.

Miarowy rytm polskiego żołnierza przebiegł zroszoną krwią i łzami ziemię, rozdzwonił serca stęsknione wolnością, wyrąbał bagnetem granice niepodległego Państwa.

„Reduta Piłsudskiego", „Polska Góra", oto monumentalne pomniki bojowości naszego oręża. A jego genezą San Domingo, Samossierra, Kostiuchnówka, a ich epilogiem Dziś i Jutro.

Dzwignąłeś ducha na wyżyny twórcze, zdeptałeś armie, by walczyć przestały, dałeś nam Polskę wolną, lecz obdartą bezwstydną ręką wroga, kazałeś budować w „wyścigu pracy", stawiłeś nieśmiertelne czoło burzom wewnętrznym, dałeś gwarancję niepodległego bytu i za to Cię kochamy i czcimy...

— — — — — — — — — — — —

Okazało się w naszej historii, że aby dotrzymać kroku silnym sąsiadom, musimy poddać się jednej zorganizowanej woli. Musimy otoczyć ją czcią i poświęceniem, zrzekając się dla dobra ogólnego szkodliwej pracy stronniczej i partyjnictwa. Legiony wykazały, że możemy się zdobyć na poświęcenie, jeśli tego wymaga ważność chwili, Wódz zaś otoczył kultem władzę naczelną w Państwie. Wódz umierając nie osierocił swego narodu, gdyż sztandar twórczości i opieki powierzył swemu uczniowi, który z pełną konsekwencją prowadzi nas w wyrąbywaniu drogi ku lepszej Polsce jutra. Ta niezaprzeczalna spuścizna ma nas łączyć i ku jednemu celowi skierowywać.

Marszałek Piłsudski w swoich „Pismach — mowach i rozkazach" dał nam wskazanie: „Codziennie trzeba walczyć o nadzieję, codziennie walczyć o siłę wytrwania".

Z tej wytycznej nie możemy zbaczać, bo tylko kiedy będziemy pracować chociaż w małym stopniu, chociaż w codziennych rzeczach, jeżeli będziemy mieli zaufanie do naszego wspólnego wysiłku, będziemy szli w jutro nie poddając się pesymizmowi.

O siłę wytrwania w pracy musimy prosić.

M. KOTLARZ.

WODZOWI W HOŁDZIE.

Niewola..,
Czarny, krwawy pancerz Polskę tłoczy,
W chmurach bledną zorze jej istnienia.
Czarnych orłów stado kręgi toczy —
Smęt dookoła — groza — mrok zwątpienia
Ciemności...

Lecz oto z ruin ich złoty cud wstawa.
On! — Wódz! — ciało jego z krwi cierpiących!
Przed Nim Mocarz — Czyn, w zorzach świecących.

Skinął z gór...
Legion orłów z krańców P olski leci —
Szum potęgi — grom niezn anej mocy.
Ponad falę spienionej zami eci —
Ponad czarny mrok ponurej nocy
Wódz jak orzeł —

Za nim orle gońce... Ach — słońce!
Wstającej wolnej Polsce świeci,
A orłów szum wtóruje żyjącej.
Jak jasno po losów zamieci!

Lecz cóż to?...
Znów chmury? a gdzież są te zorze?
Trzasł grom! — szloch ludzi — Matko Zbawiciela!
Czyż nikt tego odmienić nie może?
Smierć. — śmierć najdroższego Wodza Wskrzesiciela.
O niepojęty Boże...

ST. WEINAR kl. VII b 369.

J. LACH.

Prawdziwa radość.

[Dokończenie noweli konkursowej.]

Jeszcze jedna, ostatnia lekcja. Tylko jedna, ale każdy wolałby jeszcze dwie godziny innego przedmiotu, aniżeli tę jedną godzinę, która targa nerwy w trwożliwym oczekiwaniu najstraszniejszego momentu. — Momentu, w którym jest się zawezwanym do tablicy krótkim zapytaniem profesora:

— Jakie to było zadanie?

Jeszcześmy nie wyjęli zeszytów, a już jeden z ostatniej ławki ruszył do tablicy — powoli — z gęsią miną — wytężonym słuchem...

— Biedak! Nie pomógł mu nic „klasowy telefon bez drutu"... — Zadania nic nie rozumiał, gdyż go odpisał przed lekcjami. Wkrótce też zastąpił go drugi — trochę rozumiał treść zadania. Myśleliśmy, że rozwiąże to nieszczęsne zadanie, gdyż raz pokazał tę sztukę...

— Nie! — Niestety! — Zrył. — Może dlatego, iż się za bardzo denerwował, może go zbiły z tropu beznadziejne miny kolegów... Nikt go o to nie pytał, gdyż każdy drżał o siebie — starał się uczynić wprost niewidzialnym...

— Bielski! —

Początkowo nie zrozumiałem. Dopiero jeden szturknął mię i podsunał nieznacznie małą karteczkę z wypracowanym zadaniem... Roztropność nakazywała mi jej nie wziąć — zdać się na własne siły... Przecież przerobiłem zadanie w domu! Zostawiłem kartkę na ławce... Serce jakoś mi dziwnie kołatało — w ręce drżała kreda..., ale całe zadanie rozwiązałem... Po raz pierwszy w tym półroczu umiałem... Nie zdawałem sobie sprawy z pochwały profesora, ani z gratulacyjnej mimiki kolegów, którzy cieszyli się, że zostali ocaleni. Zaraz po dzwonku porwałem książki i i sam z bijącym radością sercem „leciałem" do domu... — Zdawało mi się, iż wszyscy cieszą się razem ze mną. — Cały świat i otoczenie wydawało mi się jakieś inne — bardziej wesołe. — — Bo był to dzień mojej prawdziwej radości...

HALINA SZURMIAKÓWNA.

Bogurodzica w poezji polskiej.

Maj... Nad świeżą zielonością pól i łąk, nad rozdzwonioną i rozśpiewaną przyrodą wiosenną — aż pod błękit uśmiechniętego nieba wznoszą się piękne tony pieśni majowych i płyną wołania z głębi serca polskiego ludu do Tej, która króluje polskiej, umiłowanej ziemicy. Zda się, jakoby sama Królowa Polskiej Korony unosiła się nad tą ziemią, otulała ją swym płaszczem niebiańskim i na kornie pochylone głowy swego ludu zsyłała łaski i błogosławieństwo. A to potężne wołanie do Matki trwało od zarania dziejów naszych, rosło, potężniało i wybuchało miłością wielką, czcią niezmierną, błaganiem i dziękczynieniem. Kiedy sięgniemy w przeszłość naszej literatury — widzimy, że wraz z całym narodem świeży i wonny wieniec czci Marii uwili nasi wieszczowie i poeci, którzy w hołdzie Bogarodzicy uderzali w najpiękniejsze struny swej poezji.

Pierwszym kwiatem w tym wieńcu, to najstarszy pomnik naszej poezji, pieśń „Bogurodzica". Pieśń dawnych rycerzy, których celem obok miłości Ojczyzny i sławy był „na świecie zbożny pobyt, po żywocie rajski przebyt". Pieśń, w której staropolskim brzmieniu słów widzimy potęgę dawnej Polski, słyszymy szum husarskich skrzydeł spod Grunwaldu.

Osłabił Jej cześć humanizm, a potem wiew protestantyzmu, tak, że w poezji Kochanowskiego nie ma dla Niej miejsca i z całego tego okresu niby iskierka błyska szczere westchnienie Janickiego do Matki cierpiących, żywe i szczere uczucie Hussowskiego w inwokacji w „Pieśni o żubrze" i hymn — „wołanie do Marii zawsze wiernej polskiej duszy" — Sępa Szarzyńskiego, któremu szczerością czci do Najwiętszej Panienki nikt nie dorównał aż do Mickiewicza. Chwilowo osłabiony w narodzie kult do Matki Bożej, rozbudzają na nowo ks. Wujek i ks. Piotr Skarga, który w „Kazaniach na Zwiastowanie N. M. P." stawia Jej imię na wysokim ołtarzu miłości i uwielbienia. Po Skardze mamy szereg czcicieli Marii w poezji, którzy nie zawsze czynią to szczerze, częściej modlitwy ubierają w kunsztowne słowa. Jest więc Fabian Birkowski — autor „Kazań maryjnych", S. Grochowski — autor „Hymnów kościelnych", Maciej Sarbiewski w odach: „Cztery mile na cześć N. M. P.", czyli publiczna procesja do kościoła Tejże w Trokach, w których silnie brzmią słowa:

Panno! królowo Sarmackiej ziemi
Oddal zagubę od naszej głowy!
I Matczynemi modłami Twemi,
Przebłagaj słuszną pomstę Jehowy.

Znaczenie pieśni „Bogurodzica" wskrzesza Wacław Potocki w „Wojnie chocimskiej", a Bartłomiej Zimorowicz z prawdziwą pobożnością w hymnach i sielankach błaga o pociechę i wysławia piękno Królowej Aniołów.

Tak to poezja w. XVII czciła Marię, lecz kult Jej wzrósł prawdziwie w r. 1656, kiedy to naród polski za przykładem króla Jana Kazimierza zgodnie okrzyknął Najśw. Pannę, która obroniła Jasną Górę przed Szwedami „Królową Korony Polskiej". Odtąd N. M. P. jest w poezji czymś więcej niż przeczystą Matką Boga, bo jest Matką i Królową całego narodu i w tym nowym charakterze sławi Ją Wespazjan Kochowski w wierszu „Ucieczka Korony Polskiej do N. M. P." i w wielu innych lirykach. Potem niestety następuje w dziejach Polski długi okres niemocy i powolnego upadku bytu państwowego. Kult jednak Matki Najśw. nie ginie w narodzie. Tak samo i w epoce rozumu — znaleźli się wierni czciciele, czego dowodem są pieśni konfederatów barskich, jak „Zawitaj Ranna Jutrzenko", „Stawam na placu z Boga ordynansu" lub

Marsz, marsz, me serce, w pobudkę biją,
Czytaj modlitwy a chwal Maryją,
Bo u Maryi jesteś w komendzie...
Parol jest Jezus, hasło Maryja...

Po pierwszym kwieciu naszej odrodzonej literatury wplatano cały szereg drobnych, świeżych i wonnych kwiatuszków w wieniec czci Marii, lecz prawdziwe arcydzieła wzniosłych uczuć, wzlotów i natchnień wplata dopiero Mickiewicz i otacza Imię Marii aureolą czci, która nie jest u niego przejściową, lecz objawia się różnie, przechodząc 3 główne fazy, począwszy od hymnu na Dzień Zwiastowania, w którym opiewa Najśw. Panienkę jako dziewiczą, zwiewną piękność... Cześć Mickiewicza dla M. B. była stała i głęboka o czym najlepiej świadczy fakt, że gdy wiara jego na widok cierpień i nieszczęść ojczyzny załamuje się i przeradza w otwarty bunt przeciw Bogu, imię Matki Najśw. pozostaje dla niego zawsze świętością, której broni przed bluźnierstwami Jankowskiego w „Dziadach":

„Nie pozwolę bluźnić Imienia Maryi... ja tym Imieniem żyję!... dlatego też Bóg daruje Konradowi, bo kochał i czcił imię Najświętszej Rodzicielki".

Dalej znów potwierdza cześć Marii w legionach Dąbrowskiego w szczerym okrzyku: „Wiwat Polonus, unus defensor Mariae! To znowu przedstawia Marię jako Królowę kwiatów w widzeniu Ewy. Jak w wierszu „Do Matki Polki", stawia poeta Matkę Bolesną za wzór biednym matkom Polkom, tak w inwokacji do „Pana Tadeusza" czyni Ją Matką bohaterów z wiarą, że

Pani Jasnogórska i z Ostrej Bramy powróci cudem stęsknionych pielgrzymów na ojczyzny łono. Tak więc Mickiewicz uznaje Matkę B. za Królowę Polski i Litwy. Wreszcie przedstawia nam cześć ludu dla M. B., opisując najpiękniejsze święto wsi — święcenie ziela, kwiatów i zbóż.

Śladem jego idzie Zaleski, opiewając Imię Wielkiej Pani w „Złotej Dumie" i w „Przenajświętszej Rodzinie". Przebogatą znów w ten motyw czci jest poezja Krasińskiego. I u niego w pierwszej fazie czci widzimy momenty przypadkowe, dekoracyjne. Później staje się Matka Boża opiekunką i przewodniczką wybranego ludu i gdy w „Przedświcie" jawi się na czele pochodu duchów przez błękity, jako królowa ich, idąca z pomocą dźwignięcia Polski — jest symbolem mesjanistycznego powołania narodu polskiego. Jest też dalej nadziemsko piękna. W poezji Słowackiego cześć do N. M. P. jest z początku również motywem dekoracyjnym; jedynym wyjątkiem jest hymn z 1830 r, gdzie Maria jest pośredniczką wolnego ludu przed Bogiem. W „Lilli Wenedzie" unosząca się postać N. M. P. ma znaczenie moralnego zwycięstwa, w innych utworach kult Matki Najśw. przybiera charakter apokaliptyczny. Współdziała i użycza pomocy konfederatom barskim w „Księdzu Marku", a w wierszu „Do autora Skarg Jeremiego" jest uosobieniem ojczystej przyrody. W „Królu Duchu" wkłada Jej Słowacki w rękę wszechmoc i i twórczą siłę przyrody, przedstawia jako ucieleśnienie idei narodowej, piękność dziewiczą — muzę i mistrzynię natchnienia poety. W wieniec nieśmiertelnego hołdu dla M. Najśw. najpiękniejsze kwiaty wpletli trzej nasi wieszczowie. Z późniejszych poetów wzywa Jej Ujejski w wierszu „Do Boga Rodzicy" i opiewa Jej tradycyjną cześć w „Przygodach Winnickiego" i w „Mohorcie" — Wincenty Pol. „Norwid w litanii do N. M. P., Syrokomla w hymnie do Ostrobramskiej i Lenartowicz w paru swych utworach oddaje cześć Marii.

W okresie pozywityzmu Konopnicka w wierszu „Nasza Pani" uznaje N. P. jako Panią słowa wpatrzonych w Nią pieśniarzy — poetów. Odzywają się i w innych wierszach więcej lub mniej szczere i rzewne westchnienia do Matki Boga, którym brak silnego romantycznego uczucia. Jednak i w pozywityźmie znalazł się gorący czciciel M. B., który odnalazł harfę Derwida i złoty róg Wernyhory i wskazał źródło mocy ducha. Umieli przodkowie walczyć, umieli zwyciężać, bo umieli się modlić, powiada Sienkiewicz w „Krzyżakach". „Bitwa miała lada chwilę rozpocząć się na całej linii, więc polskie chorągwie poczęły śpiewać starą bojową pieśń św. Wojciecha. I wraz moc zstąpiła w ich kości, a serca stały się na śmierć gotowe". Wraz z reakcją uczucia silniej brzmią tony czci w poezji Wyspiańskiego, a mianowicie w dramacie „Królowa Polskiej Korony", gdzie w historycznym naświetleniu momentu koronacji w wizjach króla wysuwa się majestat, moc i potęga Władczyni Polski. A list do Rydla zawiera wzruszającą modlitwę do M. B. o wskrzeszenie dusz silnych w narodzie.

Pozdrawia Marię Tetmajer w „Anioł Pański", chylą się głowy ludu przed Matką Anielską w wierszu Kasprowicza, a w czasie wojny z głębi serc polskich legionów rwie się błaganie o pomoc, o cud. („Modlitwa przed bitwą" będąca trawestacją „Bogarodzicy" i inne). Jakoż ziściło się marzenie poetów — Maria zesłała cud nad Wisłą. Tak więc najmocniejszy wyraz uczuć narodu dla Marii mamy w zaraniu naszej literatury (Bogurodzica) i na schyłku literatury przedrozbiorowej (pieśni Konfederatów Barskich). W okresie zaś niewoli największymi czcicielami M. B. byli Mickiewicz i Wyspiański. Wyspiański wierzył, że hejnał z wieży Mariackiej pobudzi naród do czynu (Akropolis) i „Matka Boża w koronie na Wawelskim zamkowym tronie siedząca, manifest pisze, który tysiące obudzi"... Jeśli chodzi o formę, przeważają wiersze, bo oprócz Sienkiewicza tylko Reymont w „Pielgrzymce na Jasną Górę" przedstawia ogromną miłość naszego ludu do Marii, do której ciągną kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt mil, zmęczeni drogą, skwarem, głodem, a ujrzawszy wieżycę, padają krzyżem na ziemię ze szlochem i jękiem. Wśród współczesnych przedstawicieli powieści jedynie Kossak-Szczucka przedstawia nam cześć M. B. w 17 wieku a zarazem historię obrazu M. B. Kodeńskiej w powieści p. t. „Beatum scelus".

Cechą poezji współczesnej jest brak nuty religijnej, (ostatnio widać zmianę — nawrót do spraw duchowych: Bąk) stąd trudno znaleźć wiersze maryjne. Jednak tak źle nie jest, mamy poetkę, której główną cechą jest religijność głęboka. Poetką tą jest Iłłakowiczówna, odznaczona państwową nagrodą w 1935 roku. Do Marii odnosi się ze szczerą czcią, nazywa Ją Panią gwiazd złotych, Królową słońca i ziemi. Matce B. Częstochowskiej poświęca szereg wierszy jak „Połów". „O czarna Matko Boska, uwięziona w srebrnej ikonie ... spójrz na nędzę mego połowu"... lub „Częstochowska", w którym to wierszu kreśli rolę Najśw. Panny w dziejach i życiu narodu polskiego, dla którego Ona jest i matką i ojczyzną, co kochał, co czcił, za co walczył, za co mu zginąć przychodzi! W wierszu „Głos w sprawie Litwy" modli się: „Tylko ratuj nas, Matko, od zwady. — Pogódź nas z bratnią Litwą, Królowo Ostrej Bramy.

Ciekawy wiersz dał nam Julian Wołoszynowski a mianowicie: „Monotonne zaśpiewy Marii". Jest to rodzaj kołysanki, jednak smutnej, rozpaczliwej „śpij dziecino, śpij ufnie, obronię cię od złych ludzi", a ponieważ przeczucie co innego mówi, więc z płaczem śpiewa:

„Kołysz się, kołysz, kołysko drewniana
Kołysz na sznurkach żłobeczku
Nim ukrzyżują ręce i kolana
Mojemu Dzieciąteczku"...

Może najlepszym wyrazem uczuć, walk duchowych współczesnego człowieka jest „Hymn do Madonny" Artura Prędskiego. Prędski twierdzi, że człowiek nie może przejść obojętnie przez życie koło Marii, bo albo Ją stracił i jest nieszczęśliwy, albo jest mu bliska, a gdy traci, znowu szuka:

„Ciebie szukałem przez życia młodego bezdroża, Madonno,
Tobie w życia południe ślubuję wierność dozgonną,
Kiedy życie... piorunem strzeli w starca pierś już bezbronną,
To znajdziesz... na tarczy mojego serca Twe słodkie imię Madonno!

Bardzo ciekawe ujęcie dał nam J. Pietrkiewicz w poemacie „Matka Boska". Szereg prześlicznych obrazków począwszy od Nazaretu „Ze dzbanem glinianym na głowie idzie Miriam" skończywszy na scenie zaśnięcia „Zaśnij, Mateńko, zaśnij... Nazaret przed Tobą klęka"... A następnie przechodzi do historii kultu M. B. w Polsce. M. B. nie tylko w „Częstochowie chodzi po murach", ale „we figurze na skraju wsi siada", by wszystkich ratować, stąd wdzięczność poety: „Więc przyjmij zamiast nowenny ten mój poemat — Maryjo.

Wieczór wokalno-muzyczny

z dnia 19 kwietnia 1937 r.

Niezwykle ciekawą atrakcją dla miejscowej publiczności i samej młodzieży było urządzenie wieczoru wokalno-muzycznego, przy współudziale uczenic i uczniów szkół średnich. Nic więc dziwnego, że tak ciekawie zapowiadająca się impreza ściągnęła do sali „Sokoła" bardzo licznych zwolenników młodocianych talentów, jak i samej muzyki.

A było co i kogo podziwiać! Program zgrupował w swych ramach z jednej strony najwybitniejszych przedstawicieli świata kompozytorskiego, jak Chopina, Moniuszkę, Liszta, Beriota i innych, z drugiej — pełne zapału i ochoty do pracy na polu muzycznym jednostki, szeregujące się z kadr młodzieży tutejszych gimnazjów.

Omawiając muzyczne punkty programu, opracowane pod kierunkiem p. Albrecht, podzielę je na dwie części: orkiestralne i solowe.

Występy orkiestralne przyniosły nam trio smyczkowe Czajkowskiego i niezwykle ciekawy popis zespołu symfonicznego Z. Adamczyka. Zespół ten, składający się z najmłodszych wielbicieli muzyki, odznaczył się świetnym zharmonizoniem i poczuciem taktu.

O wiele bogatszy był repertuar partii solowych. Utwory w wykonaniu na fortepian, skrzypce czy wreszcie pieśni p. Kasztelewiczówny i p. Olearnika (jeśli chodzi o samo wykonanie), stały muzycznie na nieco niższym poziomie. Brak obycia scenicznego, a co za tym idzie zbyt wielkie stremowanie, lub niewczucie się w oddawany utwór, co zauważyć można było u kol. Rozenfeldówny — oto wielkie minusy dla wykonawców.

W całej litanii solistów, zasługiwał na uwagę skrzypek kol. Homa, dzięki swej grze i technice wykonania.

Lecz program nie kończył się na punktach muzycznych. Mam tutaj na myśli inscenizację tańców narodowych i melorecytacje. Tańce narodowe — ten pierwiastek składający się na program wielu akademii czy koncertów, w opracowaniu p. M. Gruberówny, nabrał specjalnie ciekawych barw. Nowe figury, popisy solowe, nie mówiąc już o efektach świetlnych, musiały pozyskać sobie aplauz ze strony publiczności.

Ze względu na inscenizację, najciekawszy był „Polonez". Patrząc jednak na taniec narodowy, jako na skoncentrowanie ochoty do życia i radości połączonej z ludową krewkością, bez wątpienia najwięcej podobał się „Krakowiak", a wśród par tańczących, pełna życia i temperamentu para Migaczówna — Rysiewicz A. Trzecim z kolei był równie dobrze oddany „Mazur".

Wspomnieć również należy, w dziale melorecytacji o „Odzie do młodości" w zbiorowym wykonaniu uczenic gimn. żeńskiego pod przewodnictwem p. prof. Frysiówny. Popis ten udał się również w całej pełni, mając jako oprawę miły głos kol. Rysiówny i akompaniament A Adamczyka.

Tyle co do poszczególnych punktów programu. Całość jako próba sił muzyczno-artystycznych młodzieży udała się i podobała na ogół.

Omówiony wyżej wieczór wokalno-muzyczny miał podwójne znaczenie. Po pierwsze, młodzież znalazła okazję do wykazania swych zdolności muzycznych przed publicznością, po drugie przyczynił się on do polepszenia stanu materialnego miejscowych bezrobotnych.

Prócz tego wieczór ten stał się wskrzesicielem i kontynuatorem świetnej muzyczno kulturalnej przeszłości naszego miasta, a dla nas młodzieży — jedną więcej chlubnie zapisaną kartą.

JANIK 369.

ZDZISŁAW WRÓBLEWSKI.

Gazdo nomilejsy

[w rocznicę śmierci W. Orkana].

Cóż ja o Tobie powiem „Gazdo nomilejsy", kiedy sam dziś nie wiem nic i nic nie rozumiem. Czasem, gdy spoglądam na Twój portret, ot taki zwykły wycięty z gazety obrazek, gdy widzę Twe czoło wsparte na dłoni, poorane bruzdami myśli, gdy patrzę w dziwne nie widzące, a jednak z miłością synowską w góry umiłowane wpatrzone oczy Twoje, to myślę, że musiały one być siwe i miękkie jak oczy góralki i że w nich musiała się odbijać Twoja wielka synowska miłość do tej ziemi „nędzy i wiecznych cieni" tak, jak się odbijają w błękicie jezior tątrzańskich małe, bieluchne, żeglujące po sennym niebie, obłoczki...

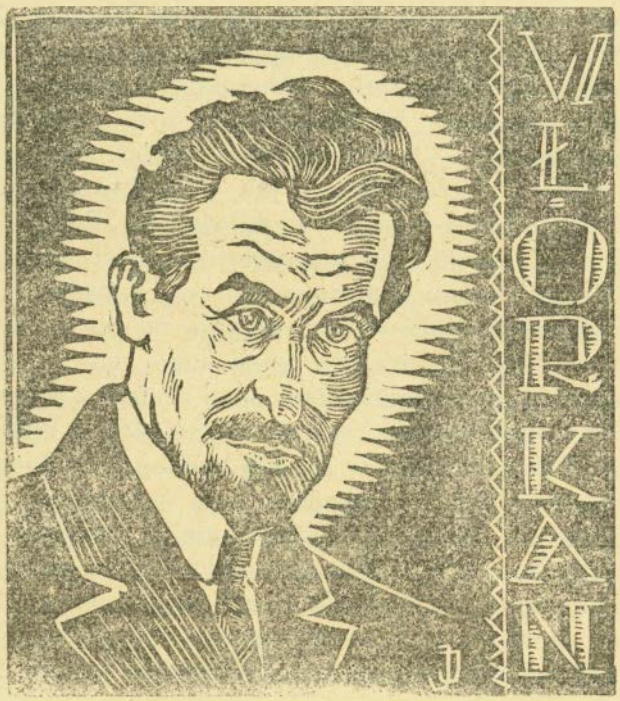

Wyk. Jawczak J. III a.

O Tobie, Gazdo, nie można pisać ani myśleć w dusznym pokoju, nad bielą kartki papieru, o Tobie można myśleć, leżąc gdzieś na wonnym, zielonym zboczu Turbacza, w słońcu górskiego południa. Tutaj każde drzewko gwarzy o Tobie, każdy strumyk szepce o Tobie gadki, zwierza je „młakom", wirchom, wiatrowi i płynie ten hyr przemożny od dzikich Gorców, między romantyczne skały Pienin, między stalowe turnie Tatr, niesie się z wichrem, z szumem Dunajca na całą dziedzinę, śpiewny, mocarny, hyrowi Janosika równy. Wszędzie tu w tym całym dzikim świecie jest coś z Twojej duszy, z Twego miłowania, z Twego wielkiego serca. Wszędzie się tu spotyka „Jaśków z nad Brzega" i „Franków Rakoczych", wszędzie się widzi cały świat wymarzony, wyczarowany w Twych najawnych snach.

I zupełnie bezwiednie udziela się człowiekoczęść tej Twojej miłości do gór, do leśnych poszumów, do synów tej ziemi, do ich trosk i zmagań. I zaczyna się na to wszystko patrzyć nie okiem „cepra" letnika, ale okiem człowieka miłującego i wtedy dopiero nabierają barwy wszystkie postacie książkowe, wtedy dopiero można zrozumieć Franka Rakoczego, cierpieć z komornikami, odczuć subtelną duszę Daniela Cichórza i pokochać ten cały bajeczny świat dziwożon, leśnych duchów i wodnych boginek...

Cóż więcej Ci powiem „Gazdo nomilejsy", chyba powiem Ci to, że rzeczywistość odżyje wkrótce przez Twój o niej sen i odżyje nie we śnie, ale w naszych młodych, gorących sercach, że dziś Twoją rzeczywistość śni z umiłowaniem cała górska dziedzina ze swym mocarnym ludem; i to Ci jeszcze powiem, że Franek Rakoczy ostatni ze swego rodu nie do Pesztu „dla chleba" wyjechał, lecz powędrował w lepsze światy, aby u Jeszy-Światowida i Krystosa-Odkupiciela lepszy dla swej ziemicy los wysłużyć.

Książka o lesie.

Stanisław Sokołowski: **Las tatrzański.** Wyd. popularno-naukowe Muzeum Tatrzańskiego. Zakopane 1936. Str. 136 i 3 mapki.

Ukazała się książka bardzo potrzebna zwłaszcza dziś, gdy tyle się mówi o ochronie przyrody, o „parku narodowym", gdy urządza się „święta lasu" i święta sadzenia drzewek" — a z drugiej strony gdy lasy drobnych właścicieli, nie objęte ustawą o ochronie lasów padają pod ciosami siekiery. Książka ta prof. Sokołowskiego mówi nam o lesie tatrzańskim. Celem jej — według słów Autora — „jest zapoznanie zwiedzających Podhale z istotą, budową i znaczeniem lasu, głównie po polskiej stronie Tatr", co przyczynić się ma „do zrozumienia, czym jest zespół leśny w Tatrach, jak na niego patrzeć i jak go pojmować należy". Monografię lasu tatrzańskiego potraktował Autor wszechstronnie i wyczerpująco; mamy więc rozdział wstępny o klimacie i budowie geologicznej oraz o glebie Tatr, przegląd gatunków drzew lasu tatrzańskiego, rozdział o górnej granicy lasu, o przyroście, o tym „jak powstały lasy tatrzańskie" [ten rodział pióra prof. Wład. Szafera], w dalszym ciągu rozdziały o osadnictwie i stosunkach własności, o służebnościach, o gospodarstwie leśnym i wreszcie streszczenie wywodów w rozdziale końcowym o znaczeniu i charakterze lasu tatrzańskiego. Całość uzupełnia spis literatury, trzy przejrzyste mapki oraz piękne ilustracje [reprod. fotograficzne Tatr i drzew tatrz.]

Jak z tego pobieżnego przeglądu widać książka nie jest przeznaczona tylko dla leśników

Wyk. Nodzyński Z. IV b.

i dla przyrodników, lecz dla szerokiego ogółu inteligencji polskiej: dla turystów, miłośników Tatr i Podhala i wszelakich regionalistów — a więc tym samym dla szerokich kół młodzieży i czytelników „Zewu Gór". Dowiedzieć się można z tej książeczki wielu ciekawych szczegółów o życiu na Podhalu, o stosunkach własności, sięgających dawnych królewskich czasów, o wynikających stąd serwitutach leśnych, istniejących do dziś, o istocie i kierunkach gospodarstwa leśnego, o znaczeniu lasu tatrzańskiego dla Polski... A przede wszystkim dowiemy się o sprawach wielce niepokojących, a dotyczących eksploatacji lasu tatrzańskiego: oto na 7.670 *ha* lasu użytkowego (przy przyroście 3 m^3 na 1 *ha*) roczny wyrąb nie powinien przekraczać 14.000 m^3 — tymczasem same tartaki u podnóża Tatr mogą przerobić rocznie 40.000 m^3! Jeśli uwzględnimy wysoce niekorzystne warunki rozwoju lasu w Tatrach i na Podtatrzu (klimat ostry, wiatry halne, lawiny, płytkość gleby utrudniająca odnawianie się drzewostanu, kornik drukarz, niszczenie lasu przez bydło) — to uświadomimy sobie całą grozę sytuacji i zrozumiemy, jak palącą sprawą — nie dla garstki fanatyków, miłośników Tatr — ale dla całej Polski i jej gospodarki — jest zorganizowanie „parku narodowego" w Tatrach i zabezpieczenie lasów prywatnych od bezmyślnej eksploatacji. Tę prawdę winni sobie uświadomić **wszyscy** obywatele polscy — i dlatego książka prof. Sokołowskiego winna się znaleźć we wszystkich bibliotekach i w rękach każdego inteligenta, a nawet chłopa polskiego! Tym więcej, że jest pisana nie tylko przystępnie, ale i interesująco, a przy tym z prawdziwym umiłowaniem sprawy; umiłowanie to zabarwiło karty popularno-naukowej monografji o lesie powiewem prawdziwej poezji, przejawiającej się zarówno w tekście botanicznym nawiązaniem do naszej poezji tatrzańskim („Limba" Asnyka, „Tatry" Nowickiego), jak i w stylu pełnym polotu, jak wreszcie w głębokim odczuciu piękna Tatr i roli lasu tatrzańskiego:

„Tatry są klejnotem Polski, a lasy jedyną i najgodniejszą ich oprawą".

„Tatry, których zbocza wieńczyć będzie zieleń lasu, będą oazą, gdzie rozwija się czarodziejski kwiat piękna, skąd spływać powinny na całe pokolenia siły i zdrowie, spokój i przebaczenie, szczęście i miłość".

„Ale Tatry pozbawione lasów — staną się czyśćcem, skąd wieje groza i pustka, skąd płynie klęska i zniszczenie. Od nas tylko zależy, czym „Tatry" dla nas będą, — można z nich uczynić jedno lub drugie".

Na pewno wszyscy chcemy, by Tatry były oazą piękna. I dlatego wszyscy przeczytamy z zainteresowaniem książkę o lesie tatrzańskim.

EUGENIUSZ PAWŁOWSKI.

R. CABAJ.

KARA.

Nowela konkursowa.

Po nocy długiej, zimowej, wyiskrzonej diamentami gwiazd — wstał ranek z mgieł białych i gęstych...

Tatry całe otulone były tymi mgłami, jak welonem puszystym, skłębionym, pofałdowanym...

Powoli jednak mgły się podarły, postrzępiły na ostrych granitowych zębach Tatr, płynąc w niebo chmurą jasną, przejrzystą...

Resztki mgieł, co się zatrzymały w kotlinkach i szczelinach górskich, nielitosny wiatr porwał na swe skrzydła, z świszczącym uśmiechem, pohulał z nimi po górach, podarł je i postrzępił...

Skrzywdzone w ten sposób mgły, z cichą skargą zawiesiły się na szczytach Tatr, okryły ich ostrość i drapieżność...

Lecz i teraz wiatr nie dał im spokoju, znów wył, znów świszczał w szczelinach i kominkach górskich jak w rurach organów, znów szalał, pienił się pyłem strąconego śniegu, porozwiewał mgły ze szczytów...

I znowu wiatr zawył: teraz ruszał z wściekłością, z zajadłą a bezsilną złością na same góry... na samo granitowe, niewzruszone ciało Tatr...

Z dziką, szaloną furią uderzał o ściany, szturmował, a odepchnięty atakował raz jeszcze, zwijał się jak robak w kotlinach i zagłębieniach górskich, strząsając chmury śnieżnego pyłu. Potem, z desperacką jakąś niewytłumaczoną złością, dalej uderzał o góry, zdzierał z nich zimową, wyiskrzoną od słońca śniegową szatę, znów wył, znów skręcał się, szturmował niefortunnie — aż wreszcie znużony śmiertelnie, wyczerpany zupełnie, umilkł...

Teraz nad Tatrami zaległa cisza uroczysta, pełna powagi i dostojności.

Cisza...

Teraz Tatry potężne, dostojne, ukazały się w całej krasie swej przecudnej, zimowej białej szaty...

Zalśniły jak brylanty w promieniach słońca, oślepiły białością, zadziwiły — nie! — zdruzgotały ogromem i potęgą dzikiej, pierwotnej przyrody, której człowiek niestrudzenie wyrywa tajemnice, z którą walczy zawzięcie, którą kocha, lub której nienawidzi z całej mocy swej duszy...

A walka z tą przyrodą jest ciężka, niebezpieczna...

Bo w walce tej giną ludzie, bo padają w niej trupy i ranni...

...A tylko wiatr później gra im litanię smętną, żałobne requiem...

— — — — — — — —

Na dnie przepaści, na śniegu czerwonym leżał człowiek...

Z krwią, która wypływała mu z rostrzaskanej czaszki i sączyła się słabym pasemkiem na śnieg — ulatowało życie młode, życie, ten bezcenny skarb człowieka, zwłaszcza człowieka młodego...

Z ust bladych, skurczonych boleśnie, jak straszna skarga, wychodził jęk słaby...

— Ratunku!!...

Słowo to wypowiedziane słabo, ledwo dosłyszalnie, wyrażało tyle bólu, tyle strachu dziwnego, przedśmiertnego, tyle skargi dźwięczącej boleśnie...

— To nowy ranny w walce zawziętej między człowiekiem, a przyrodą!

— Wtem — cyt!...

To śnieg zlodowaciały, łamany płozą nart zadźwięczał lekuchno, zaskrzypiał cichutko...

Nadjeżdżał jakiś człowiek — może z pomocą dla nieszczęśliwego, może odsiecz dla rannego, zwyciężonego żołnierza?

O! — właśnie przybyły nachyla się wsparty na kijku i patrzy w przepaść, gdzie jęczy człowiek...

Nachyla się i patrzy...

Patrzy tępo, bezmyślnie i bez współczucia — na straszne cierpienia człowieka..

Po twarzy jego przelatują uczucia jak ptaki, widać na niej walkę wewnętrzną, zmaganie ciche a straszne, bolesne, jak walka prawdziwa, jak walka na ogień i miecz...

To rozum chytry, szatańsko wyrachowany mówi mu:

— Szkoda ratować tego człowieka — to trup! — Trupa nie wskrzesisz, a sam może zginiesz — jedź dalej!

A sumienie na to:

— Idź — ratuj nieszczęśliwego. To twój bliźni, nie daj mu ginąć marnie. Idź ratuj, a jeśli zginiesz, zginiesz śmiercią bohaterską, śmiercią chlubną. — Ratuj!!

Tak z sobą walczył.

Które uczucie zwycięży, kto będzie silniejszy: rozum czy sumienie?

— Rozum!

Podszepnął mu argument skuteczny, niezaprzeczenie silny:

— Tego trupa nie uratujesz, a sam się spóźnisz... „Tamten" będzie pierwszy... Pamiętaj!!

Bo młodzieniec, co się tak niespodziewanie zjawił — z gór zrobił sobie teren do wyścigu, zawodów — chciał koniecznie wyprzedzić przeciwnika w zdobyciu trudnego szczytu...

Ruszył: wparł kijki w śnieg, aż jękły, odepnął się silnie — i pomknął jak strzała po gładkiej, śliskiej powierzchni śniegu...

On — zbrodniarz!

Bo zbrodnią jest takie dzikie, okrutne pozostawienie bliźniego bez pomocy!

Z. WRÓBLEWSKI.

Myślę o wiośnie...

Myślę, że wiosna ma swój tron gdzieś w chmurach,
I że ma słońce w swym sercu zamknięte,
Ze ciągle szuka w ludzkich łzach i bólach,
Iskry niecącej ognie, w szczęście wklęte.

Myślę, że tron ma z radości wykuty,
Z ludzkiej wdzięczności kwiecistą koronę.
Dywan z uśmiechów poprzez łzy rosnuty,
I suknie szczęścia radością zielone.

Wiem, że jej zamkiem kwieciste zagaje,
Pola kwiatami i orką pachnące,
Cicho szemrzące słoneczne ruczaje
I góry wiatrem majowym mdlejące

Myślę, że gońcem jej jest „paź królowej",
A kapelmistrzem orkiestr konik polny,
Służebnicami łątki kolorowe,
Trefnisiem leśny powiew wonny, smolny.

Łożem jej chyba z zawilców makata,
Zagłówkiem złoto kaczeńców wśród łąki,
Snem jej ludzka szczęśliwość i nadzieja Lata,
Smiech szczery ukojeniem zimowej rozłąki.

Sumienie choć słabsze, choć zwyciężone nie dawało mu spokoju: wynajdywało coraz to nowe dowody zbrodni, potępiało i karciło rozum. Lecz rozum i teraz okazał się silniejszym, zwyciężył słabe, ludzkie uczucie, co się tliło gdzieś w głębi oziębłego, skamieniałego serca...

Pojechał...

Lecz nie zdobył szczytu pierwszy — przeciwnik go ubiegł i stał na szczycie dumny, wyniosły, pogardliwie uśmiechnięty...

— — — — — — — —

Przecudne, błękitno-białe niebo, gdzieniegdzie zakryte białym, wełnistym barankiem — pociemniało gwałtownie.

Wiatr znowu zerwał się jak wściekły brytan, nazganiał czarnych, śniegowych chmur, które całkowicie zasłoniły niebo i groźnie maszerowały z wichrem w parze...

Od gór szedł łoskot i huk piekielny: to lawina, jak fale potopu, jak dziki potwór krwi chciwy, z groźnym rykiem niezadowolenia zaczęła pełzać...

Zaczęła pełzać, przewalać się z hukiem, przybierając z bocznych dolin nowe strumienie białej lawy i zwolna, a nieubłaganie toczyła się, niszcząc wszystko i hucząc, jak wzburzone fale morza.

Wyciągała się w potoki, wyciągała swe macki, dwoiła się, troiła, szczerząc ząb drapieżny.

Powoli nabierała rozmachu, rozpędu, i niczym niepowstrzymana płynęła...

Dosięgła zbrodniarza, zdusiła go potworną siłą i jakby nigdy nic płynęła...

Nie! — Spadła w doliny jak wodospad...

W ślad za pierwszą lawiną poszły i inne i przez cały czas słychać było tylko huk i łoskot, jakby tam w górach biły pioruny.

— — — — — — — —

Tak Tatry mszczą się...

— Nie — zemstę — rzecz wstrętną zostawiają ludziom, a same tylko k a r z ą.

Migawki o Rożnowie.

Od dawna pociągały nas opowiadania o cudach techniki w Rożnowie, dlatego też postanowiliśmy się tam wybrać, na razie we dwójkę. Wybraliśmy się na rowerach w nieznane, co kilometr pytając o kierunek. Rezultatem była droga... pożal się Boże wspominać.

Po czterech godzinach wreszcie dobrnęliśmy pod bramy koncernu polsko-francuskiego. Przepustkę dostaliśmy bez żadnych trudności, płacąc 10 gr od osoby na F. O. M., wpuszczono nas w odrutowaną okolicę.

Nad brzegiem przyszłego jeziora widać szereg will nowocześnie urządzonych. W jednej z nich, pod opieką bardzo sympatycznej osóbki, zostawiliśmy rowery.

głównego wykopu. Zaznaczyć należy, że są obecnie dwa wykopy. W jednym widać już wybetonowane dno, jako fundament przyszłej zapory, podczas gdy w drugim wre praca nad wydobywaniem ziemi. Słychać stale rechot świdrów pneumatycznych, wiercących w skale otwory na ładunki dynamitowe. Co jakiś czas czerwone sygnały świetlne ostrzegają robotników i po chwili rozdziera powietrze potężna detonacja. Skały się kruszą, a robotnicy ładują je na wagoniki, które wywozi specjalnie w tym celu zmontowana kolejka linowa.

Kolejka stanowi istne cacko sztuki inżynierskiej, a rozciąga się nad całą przyszłą tamą. Liny jej podtrzymuje szereg wież, przypominających swym wyglądem maszty nadawczej stacji radiowej. Najoryginalniejszą jest wieża środkowa złożona z dwu ramion, obejmujących przyszłą tamę, połączonych żelaznym belkowaniem. U tego belkowania umocowane są trzy kolejki linowe, a na wieżach trzy budki maszynistów, skąd kierują oni ruchami każdej kolejki. Świetnie oni mają wytrenowane oko, siedząc bowiem w swej budce na wysokości 100 m., wysyła taki maszynista, oczywiście za pomocą elektryczności, swój wózek 200 m. w bok, spuszcza z niego kleszcze, które obejmują wagonik stojący na szynach, podnosi w górę, jedzie z nim nad wykop i tam opuszcza między pracujących robotników, nie dotykając żadnego. W końcu otwiera kleszcze i zostawia ten wagonik, a zabiera inny z ziemią, z którym jedzie nad tory, stawiając wagoniki równiutko na szynach; iście zadziwiająca zręczność.

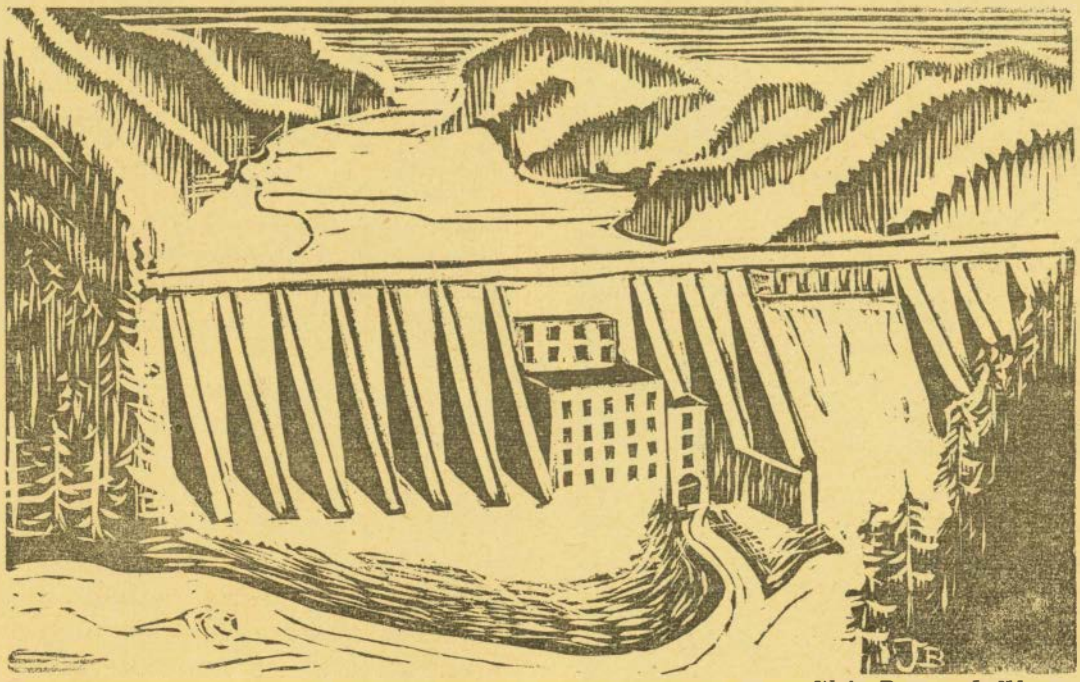

Wyk. Bogusz J. IV.

Wspaniałe urządzenia techniczne, rzadko spotykane, mile wabią oko i wbijają w dumę każdego Polaka. Przede wszystkim betoniarnia, największa w Europie, zadziwia swym ogromem i konstrukcją.

Specjalna bagrownica, umieszczona nad brzegiem Dunajca, wybiera żwir, ładuje go na wagoniki kolejki wąskotorowej, ktora przywozi je przed betoniarnię. Tor przechodzi nad ogromnymi lejami, do których robotnicy jednym przechyleniem wagonika wsypują całą zawartość. Żwir dostaje się z lejów na pasy transmisyjne systemu gąsienicowego, które donoszą go do mieszarek, czyli olbrzymich bębnów, gdzie zostaje w odpowiednim stosunku zmieszany z cementem i innymi składnikami. W ten sposób powstaje beton, który znowu za pomocą systemu pasów dostaje się do

Trzeba dodać, że wieże strzelające w niebo z obu brzegów Dunajca, bynajmniej nie trzy-

mają lin kolejki, ale je tylko podpierają. Liny same przymocowane są do olbrzymich blików betonu, osadzonych głęboko w ziemi.

Ale idziemy dalej, wkoło nas wszędzie warsztaty ślusarskie, kowalskie i elektrotechniczne, wyżej budynki administracyjne, jeszcze wyżej baraki dla robotników. Osobno całkiem zbudowana jest kolonia francuska, z niej rekrutują się przeważnie majstrzy.

Wszędzie wzdłuż torów kolejki widać ogromne, pięciometrowej średnicy rury części przyszłych turbin wodnych. Sam ich ogrom daje wyobrażenie o sile, z jaką będzie pracował Dunajec na pożytek społeczeństwa, a którą dawniej obracał na jego szkodę.

Zapadający zmrok zmusił nas do opuszczenia Rożnowa. Odjechaliśmy z żalem i intencją ponownej wycieczki. Po drodze zwiedziliśmy jeszcze stare, walące się ruiny zamku, który od wieków po raz pierwszy ujrzy Dunajec ujarzmiony siłą ludzkiego geniuszu.

Polska nie została, jak niektórzy myślą, tak daleko w tyle za resztą Europy, ba może z czasem stanie na jej czele.

KALHAS.

Napój cienisty.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym roku, prawie w tym samym miesiącu trzej najwięksi poeci polscy ogłosili swe nowe zbiórki wierszy. Pominąwszy Staffa i Tuwima zajmę się dzisiaj „Napojem cienistym" Leśmiana. Wybitny ten poeta, korzeniami swej twórczości wrosły w „Młodą Polskę", milczał przez więcej niż pietnaście lat. Od czasu ukazania się „Łąki" jedynie drobne wiersze umieszczane po czasopismach literackich przypominały o tym, że Leśmian dalej tworzy swe dziwne wiersze. Niedawno zaś wydał wymieniony zbiór, który ukazał się w postaci obszernego, przeszło dwustustronicowego tomu.

Już swoją „Łąką" ogłoszoną w 1920 roku stanął Leśmian odrazu przy Staffie jako najwybitniejszy wespół z nim poeta starszego pokolenia. Zamianowanie go następnie członkiem P. A. L-u zagwarantowało jakby jego stanowisko odrębne i wyjątkowe. Poezja bowiem jego — to splot nadprzyrodzoności z nicością, czy bytu z nieistnieniem. „Napój cienisty" jest kontynuacją „Łąki". Szkielet i kościec całego zbioru stanowi obszerny cykl „Postacie". Postacie odtworzone i wyczarowane przez Leśmiana dziwne są doprawdy. — Zaludnia autor nimi całą przyrodę, ożywia ją stwarzając jakieś demony — bogi leśne, uwielbiając naturę prawie że kultem pogańskim. Autor stara się skutkiem trwałej i nieprzerwanej obserwacji przyrody dociec tajemnicy bytu i nicości.

Usiłuje on zanalizować najdrobniejsze nawet drgnienia przyrody i tego świata demonów i zjaw. Cała poezja Leśmiana stroni od zagadnień życiowych i od przejawów doczesnego życia. Poezja